Marsz równości

Media wobec Marszu Równości w Poznaniu

Izabela Kowalczyk

Marsze i Parady Równości mają na celu zwrócenie uwagi na problem mniejszości i potrzebę przeciwdziałania dyskryminacji. Chodzi o wywołanie publicznych dyskusji, o pytanie o tolerancję. Potrzebujemy Marszów również dlatego, gdyż są one probierzem demokracji. Prowokują pytania: na ile demokratyczna jest sfera publiczna - czy jest przestrzenią nas wszystkich, czy też przestrzenią zaanektowaną przez większość? Czy nasze społeczeństwo jest na tyle dojrzałe, by do głosu mogły dojść różnice? Bo demokracja wymaga różnic i pogodzenia się z ich istnieniem.

Dyskusję o demokracji wywołał Marsz Równości w Poznaniu 19 listopada 2005 roku, który mimo zakazu, odbył się w ramach obywatelskiego nieposłuszeństwa, a następnie został spacyfikowany przez policję.

Zakaz Marszu wydał Prezydent Poznania Ryszard Grobelny, 15 listopada, uzasadniając go kwestią bezpieczeństwa i ewentualną rozróbą ze strony tych, którzy wywołali zamieszki w ubiegłym roku. Zakaz ten został podtrzymany przez Wojewodę Wielkopolskiego Andrzeja Nowakowskiego z takim samym uzasadnieniem, iż może dojść do zniszczeń mienia dużej wartości - witryn sklepowych, kwietników itp.

Dla organizatorów ten zakaz był ewidentnym złamaniem prawa konstytucyjnego, a jego uzasadnienie było jedynie przykrywką do prawdziwych powodów - a więc niezgody prawicy na ten Marsz. Już w ubiegłym roku po Marszu Równości, Rada Miasta Poznania głosami PiS i PO uchwaliła kuriozalne stanowisko domagające się od prezydenta Poznania, by już nigdy nie zgodził się na organizowanie w tym mieście "manifestacji promującej zachowania homoseksualne" (7.12.04). Stała się rzecz szczególnie niebezpieczna - włodarze miasta wezwali w swym stanowisku do łamania prawa konstytucyjnego.

W tym roku, gdy zapowiedzieliśmy Marsz, znowu zaczęła się nagonka. Politycy PiS-u wyrażali wciąż przekonanie, że do tego Marszu dojść nie może. Oskarżano nas m.in. o promocję zachowań homoseksualnych (politykom PiS-u wtórowali politycy LPR-u i MW). W tej nagonce uczestniczyli także przedstawiciele Kościoła, jak na przykład poznański biskup Marek Jędraszewski, który (11.11.05) publicznie wezwał do wydania zakazu Marszu,

gdyż jak powiedział, organizacja tej imprezy uderza w prawa boskie i podważa wiarygodność zaproszenia wystosowanego do Benedykta XVI przez władze Poznania. Tych głosów oburzenia i potępienia było więcej. Nikt nie pytał nas - organizatorów Marszu, jaka jest właściwie jego idea. Ci, którzy atakowali - wiedzieli lepiej! Oni przedstawiali wciąż własną interpretację naszych celów: "Nie mylmy brutalnej propagandy postaw homoseksualnych z nawoływaniem do tolerancji. Dla nich nasze rządy będą czarną nocą" - mówił nowy minister kultury Kazimierz Ujazdowski[1].

W końcu, 19 listopada, gdy na zasadach obywatelskiego nieposłuszeństwa, odbył się zakazany Marsz Równości, policja dokonała jego pacyfikacji. Zatrzymano 68 uczestników wznoszących hasła o tolerancji, demokracji i wolności. Zatrzymywano brutalnie, ludzie byli szarpani, ciągnięci za włosy i bici. Przy mnie chłopak został rzucony na ziemię i uderzony po nerkach. Koleżance nie pozwolono wrócić po plecak, w którym miała lekarstwa. Policjanci niewiele robili sobie z tego, że mówiła, iż musi je zażyć. Dopiero, gdy zasłabła wezwano lekarza. Policja była gotowa na wszystko. Stała z gazem łzawiącym, nieopodal przygotowane były armatki wodne. Na szczęście ich nie użyto. Akcję Policji minister MSWiA Ludwik Dorn ocenił potem jako "modelową". Warto przytoczyć tu jego wypowiedź dla programu I Polskiego Radia z 28.11.05 : "Padały w telewizjach, w opiniotwórczych dziennikach zupełnie absurdalnie śmieszne, wręcz błazeńskie stwierdzenia, że demonstracja, która odbyła się tydzień temu, została brutalnie rozpędzona. Każdy, kto widział materiały telewizyjne, widział, że funkcjonariusze niesłychanie względnie i delikatnie traktowali uczestników nielegalnej demonstracji, po prostu unosząc ich z ziemi i prowadząc do radiowozów"[2].

Akcja policji była zdecydowanie skierowana w jedną stronę. Gdy uczestnicy Marszu Równości wznosili hasła: "Wolność, równość, tolerancja", po drugiej stronie stała grupa agresywnych młodzieńców, którzy skandowali "Zrobimy z wami, co Hitler z Żydami", "Adolf Hitler, Rudolf Hess", "Pedały do gazu!", "Nie oddamy wam Poznania, pedały, zboczeńcy". Policja uczestników tego nielegalnego zgromadzenia głównie spisywała. Zatrzymano jedynie 15 najbardziej krewkich osób. Grupa osób z Młodzieży Wszechpolskiej stała tam niemal do końca. Ale, jak mieli reagować policjanci na te faszystowskie, pełne nienawiści okrzyki, kiedy jeden z wyższych rangą funkcjonariuszy sam krzyczał w naszą stronę: "Zboczeńcy! Leczcie się! Myśleliście, ze można łamać prawo? Nareszcie skończy się z tym..."[3].

Zdecydowaliśmy się na obywatelskie nieposłuszeństwo i ponieśliśmy tego konsekwencje. Ale też pokazaliśmy poprzez ten

Marsz skalę problemu, jakim jest w Polsce nietolerancja, homofobia i nienawiść, a także jak umownie traktuje się u nas zasady demokracji, manipulując prawem konstytucyjnym. Wiele osób w tych wydarzeniach zobaczyło symbol IV RP. To może nas jedynie zmobilizować i wzmocnić. Pokazały to późniejsze wydarzenia: Marsz poparcia dla demokracji w Poznaniu (26.11.05) oraz Wiece solidarności z Poznaniem "Reanimacja demokracji" odbywające się 26 i 27 listopada w kilku miastach w Polsce (Warszawa, Elbląg, Wrocław, Toruń, Katowice, Kraków, Łódź, Rzeszów) oraz zagranicą - w Budapeszcie, Wiedniu, Berlinie i Londynie.

Późniejsze orzeczenia - Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego (14.12.05) oraz Trybunału Konstytucyjnego (18.01.06) jednoznacznie przyznały rację organizatorom. Wyrok WSA wykazał, że zakaz Marszu był nielegalny. Logika, zgodnie, z która prezydent miasta oraz wojewoda tłumaczyli ten zakaz - uniemożliwiłaby bowiem odbywanie niemal wszystkich demonstracji, tylko dlatego, że istnieją grupy, którym może nie podobać się idea tych demonstracji. Tak być nie może - wykazał wyrok WSA. Prawo do wolności zgromadzeń należy na najważniejszych praw w demokratycznym państwie i powinno być przestrzegane przez organy administracji publicznej. Z kolei Rzecznik Praw Obywatelskich złożył skargę do Trybunału Konstytucyjnego na przepisy prawa o ruchu drogowym, które w gruncie rzeczy koncesjonują konstytucyjną wolność do organizowania pokojowych zgromadzeń i uczestniczenia w nich. 18.01.06 Trybunał orzekł, że uzależnianie organizowania zgromadzeń na drogach publicznych od uzyskania zezwolenia na ich przeprowadzenie jest niezgodne z konstytucją.

Pozytywnie zareagowali też przedstawiciele organizacji międzynarodowych. Przedstawiciele ONZ wystosowali do MSZ zapytanie dotyczące zakazu Parady Równości w Warszawie oraz Marszu w Poznaniu. Sprawa homofobii i dyskryminacji mniejszości seksualnych oraz zakazów Marszy dyskutowana była również w Parlamencie Europejskim 18.01.06.

Marsz Równości ostatecznie okazał się więc sukcesemPejzaże audiowizualne. Telewizja, wideo, komputer, red. Andrzej Gwóźdź, Universitas, Kraków 1997, s. 166."

Należy więc zastanowić się jak kodowany był Marsz Równości, jak sam stał się faktem skonstruowanym przez media.

Już na początku warto podkreślić pewną ambiwalencję: z jednej strony przychylny stosunek większej części mediów, ale z drugiej ciągłe przeinaczanie faktów. Marsz Równości w mediach był

przedstawiany jednoznacznie jako "Marsz Gejów i Lesbijek". Był też często prezentowany jako Parada (również "Parada Gejów"), natomiast Wiece solidarności z Poznaniem zostały przedstawione w Wiadomościach 1 Pr. TVP jako "Wiece solidarności z gejami" ("Wiadomości", 19.30, 1 Pr TVP, 26.11.05), a wcześniej zapowiadano je jako wiece organizowane przez środowiska gejowskie (choć organizatorami byli m.in. Zieloni 2004, Porozumienie Kobiet, Federacja Anarchistyczna i inne).

Jedną z najbardziej kuriozalnych była emisja materiału o tym jak żyje się gejom w Poznaniu, prezentowana w głównym wydaniu "Wiadomości" 1 Pr. TVP, 21.11.05. Marta Jermaczek i autorka tego tekstu jako współorganizatorki Marszu zostałyśmy poproszone o wypowiedź na temat mniejszości seksualnych. Dziennikarka uparcie zadawała pytanie dotyczące wyłącznie gejów i lesbijek, a my podkreślałyśmy, że w Marszu chodziło o zaprezentowanie w ogóle problematyki mniejszości. Było dla nas szokiem, kiedy dowiedziałyśmy się, że w "Wiadomościach" wyemitowano ten materiał, ale pokazano nas z częściowo zasłoniętymi twarzami, nie podpisano nas, użyto innych imion i zaprezentowano nas jako homoseksualną parę. Dokonano tego bez naszej wiedzy i zgody, poza tym przedstawiono nas anonimowo, wbrew naszym interesom jako osób publicznych, działaczek partii Zieloni 2004. Nie oburzyło nas to, że przedstawiono nas jako homoseksualną parę, choć oczywiście, jak powiedziała Marta Jermaczek w jednym z wywiadów - nie wiadomo właściwie czemu miało służyć takie przedstawienie, bo to tak, jakby blondynkę przedstawiono jako brunetkę...[7]. Ale przede wszystkim wpisało się to w logikę opisanych tu wcześniej informacji, logikę zgodnie z którą sprawa dyskryminacji mniejszości homoseksualnych - to sprawa tylko i wyłącznie tych mniejszości. Nastąpiła tu całkiem świadoma manipulacja.

W relacjach medialnych na temat Marszu Równości oraz wieców Solidarności z Poznaniem "Reanimacja demokracji" pojawiało się też milczące założenie, że organizatorzy Marszu to opcja skrajna i radykalna. Niekiedy nawet byliśmy zestawiani na równi z atakującą nas Młodzieżą Wszechpolską i towarzyszącymi im chuliganami.

To zestawienie wpisuje się w szerszą strategię mediów, którą opisuje Agnieszka Graff w tekście "Jesteś urocza, kiedy się złościsz. Radykalny feminizm drugiej fali a media głównego nurtu"[8]. Wiadomo nie od dzisiaj, że media potrzebują konfliktu, żyją nim, "potrzebują -jak pisze Graff - prostych opowieści, najchętniej takich, które zbudowane są wokół wyrazistego kontrastu czy też dramatycznego konfliktu"[9]. Chodzi więc o takie sytuacje, gdzie po dwóch stronach barykady znajdują się

całkowicie odmienne grupy, które można w sposób jednoznaczny sobie przeciwstawić. W Polsce media szczególnie chętnie relacjonują więc feministyczne Manify, Parady i Marsze Równości oraz inne wydarzenia, gdzie po jednej stronie są feministki, a po drugiej Wszechpolacy.

Takie wydarzenie oraz jego medialne reperkusje analizuje też Justyna Włodarczyk w tekście "Kobiety na falach. Afera w mediach. Polskie media o Langenorcie"[10]. Autorka zauważa, że dzięki wydarzeniu, jakim była wizyta w Polsce w 2003 roku holenderskiej organizacji "Kobiety na falach", która drogą morską dostaje się do kraju, gdzie zakazana jest aborcja, "udało się to, o co feministki w Polsce starają się od dłuższego czasu. Udało się zainteresować media losem kobiet"[11]
. Choć nie do końca stało się to na takich zasadach, jak życzyłyby sobie współtwórczynie tego wydarzenia. Co więcej - na samym początku media były feministkom niechętne, przedstawiając to wydarzenie z ironią, niezrozumieniem, lub co najwyżej z chłodnym dystansem. Sytuacja zaczęła się zmieniać po bliższym wzajemnym poznaniu się oraz po dostrzeżeniu przez przedstawicieli mediów agresji po stronie przeciwnej. "Obrońcy życia" okazali się zwykłymi chuliganami rzucającymi w feministki farbą, jajkami oraz wyzwiskami. Media zaczęły całą tę sytuację przedstawiać w konwencji "wojny płci", ale wojny, w której mężczyźni są agresorami. "Organizatorki z Kobiet na Falach zostały obsadzone w roli prześladowanych dam, które każdy przyzwoity mężczyzna powinien bronić przed brutalami z farbą i jajkami"[12]. Stało się to jednak w sposób przewrotny, trzeba było znaleźć dla całej tej sytuacji ramy stereotypu: "Feministki trzeba było ukobiecić. A co robią prawdziwe kobiety? Uciekają, piszczą, boją się. Źli mężczyźni gonią je, napadają, atakują"[13].

Analiza Włodarczyk jest tu użyteczna, gdyż pokazuje pewien mechanizm działania mediów, które potrzebują określonych konwencji. W przypadku Marszu Równości było podobnie. Przychylność mediów po brutalnej pacyfikacji tej zakazanej demonstracji mogła mieć związek z naoczną agresją przeciwników Marszu, którzy wykrzykiwali faszystowskie, nienawistne hasła oraz agresją policji, która dokonała pacyfikacji Marszu. Bo przecież niemożliwe było opowiedzieć się po ich stronie. Co więcej dziennikarze, którzy przyglądali się bezpośrednio tym wydarzeniom, znaleźli się w samym centrum wydarzeń. Na ich twarzach można było zobaczyć przerażenie, gdy policja wkroczyła do akcji. Kilku dziennikarzy zostało nawet wziętych za uczestników demonstracji, policja chciała ich spisywać i wyprowadzać do więźniarek. Tę atmosferę agresji i brutalności najbardziej chyba oddał reportaż zrealizowany przez Wandę Wasilewską dla Radia Merkury, emitowany również w 3 Pr.

Polskiego Radia (30.11, godz. 22.00).

Włodarczyk o Langenorcie pisała: "Te kobiety stają się ofiarami w tym scenariuszu". I dalej: "Opinia publiczna scenariusz kupiła i odetchnęła z ulgą, bo pozwalał stanąć po stronie Kobiet na Falach bez konieczności publicznego popierania samej misji statku"[14]. To zdanie wydaje mi się kluczowe także w odniesieniu do Marszu Równości. Uczestnicy stali się ofiarami - najpierw agresywnych młodzieńców w szalikach rzucających w Marsz obelgi, jajka, końskie łajno, itd., a potem (i przede wszystkim) - ofiarami policji, która swoją akcją podważyła sens porządku publicznego, poczucia bezpieczeństwa oraz ładu. Bo w powszechnym mniemaniu policja powinna karać złych. Dobrych i niewinnych, jak część z nas jeszcze pamięta, a inni znają z relacji, karało MO czy ZOMO. I nie przez przypadek, mieliśmy podczas samej pacyfikacji skojarzenie właśnie z ZOMO. Niektórzy oburzali się na to porównanie, na skojarzenia ze stanem wojennym czy używanie przez nas określenia "wypadki poznańskie". Porównanie to tłumaczy uczestnik Marszu, aktor Teatru 8 Dnia Marcin Kęszycki, który w latach 80. był prześladowany przez SB (w tym brutalnie pobity), odnosząc się do konstatacji dziennikarza, że śmiesznie, iż porównuje tamte czasy z marszem: "Niektórych kolegów z mojego pokolenia też to śmieszy. Mnie nie. Na tym chyba polega problem. Dla mnie teraz jest tak samo serio jak wtedy. Tylko trochę inna dramaturgia, inne dekoracje. Moje pokolenie walczyło o demokrację, a ci młodzi walczą, by ta demokracja nie zwiędła. (...) Poszliśmy z kolegami z teatru z poczucia solidarności. A na miejscu zrozumiałem, że zostało mi odebrane prawo do sprzeciwu obywatelskiego. W Poznaniu IV Rzeczpospolita zaczęła się od akcji policyjnej"[15].

Telewidzowie, czytelnicy gazet zobaczyli relacje oraz zdjęcia, jak młode, ładne, dobrze ubrane dziewczyny ciągnięte są przez policjantów po ulicy, jak młodzi, delikatni chłopcy wyciągani są na siłę z siedzącego tłumu. Widzieliśmy szarpaninę, złość i agresję ze strony policji. Tak, ta odbywająca siedzący protest grupa manifestantów była barwna, młoda i ładna. Nie ulega wątpliwości, że względy estetyczne miały tu duże znaczenie. Media wychwytywały i podkreślały tę barwność. Najczęściej prezentowaną uczestniczką Marszu była dziewczyna ubrana w wojskowy hełm oraz mająca zawieszoną na szyi girlandę kolorowych sztucznych kwiatów[16]. Kontrast pomiędzy manifestantami a policją pokazywały też publikowane w prasie zdjęcia ukazujące uczestniczki, trzymające w rękach świeczki, stojące przed kordonem policji oraz inne pokazujące ułożoną ze świeczek pacyfę odbijającą się w policyjnych tarczach. Skontrastowano więc barwność i pokojowe nastawienie manifestantów z agresją policji.

Może zresztą dlatego Dorn przekonywał, że w akcji policji nie było żadnej brutalności, (jakby to, co widzieliśmy - nam się tylko wydało) i mówił o "niesłychanie względnym i delikatnym traktowaniu uczestników i unoszeniu ich z ziemi". Może całkiem świadomie próbował skonstruować medialny fakt. Bo wrażliwi, ładni ludzie - wymagają "niesłychanie delikatnego potraktowania". Te słowa działają jak balsam, działają uspokajająco. Kiedy przeszło się to traumatyczne doświadczenie strachu przed policją, kompletnego ubezwłasnowolnienia, naruszenia granic osobistych, trudno sobie to wydarzenie zracjonalizować[17]. I dlatego najbardziej zadziwia mnie, że sama uspokajam się czytając słowa Dorna, choć na moich oczach ktoś został uderzony, ktoś inny obrażony, choć policjanci szarpiąc wynieśli mnie z manifestacji. Ale ten przykład pokazuje też, jak łatwo wierzyć nam w medialne przekazy, jak bardzo świat, który nas otacza, jest właśnie światem symulacji.

Ta strategia przedstawienia uczestników Marszu jako ofiar została wykorzystana przez przychylne nam media. Stało się dokładnie to, o czym pisała Włodarczyk - opinia publiczna mogła opowiedzieć się po naszej stronie, bez popierania idei, którą głosiliśmy. W Dużym Formacie "Gazety Wyborczej" (28.11.05) ukazał się tekst o wybranych uczestnikach Marszu "W suce IV RP". Dziennikarz opisał nas przychylnie, niemal idealizując, podkreślając nasze wcześniejsze zaangażowanie dla spraw (moje uczestnictwo w demonstracjach z końca lat 80., m.in. przeciwko budowie elektrowni jądrowej w Klempiczu, udział Jacka Polewskiego w proteście przeciwko budowie autostrady na Górze św. Anny, doświadczenia Marcina Kęszyckiego, aktora legendarnego Teatru 8 Dnia z czasów opozycji, w tym pobicie przez esbeków, klimat opozycji w rodzinnym domu Marty Jermaczek, zaangażowanie w walkę o wolną Polskę Sergiusz Wróblewskiego, działalność Marysi Łankiewicz w Food Not Bombs[18]). W tym reportażu udało się też pokazać absurd zatrzymań i tę bezsensowną agresję. Tekst rozpoczyna się tak: "Jacka i Marysię policja ciągnęła za nogi. Marta krzyknęła, żeby przestali ją szarpać, bo ją rozerwą. Marcin mówi, że ma już pięćdziesiątkę na karku, że ulica to ostateczność. Czuł się zażenowany, że znowu musi jechać suką, że musiał się szarpać z policją"[19]

. Podobne doświadczenia manifestantów opisała w "Polityce" Barbara Pietkiewicz: "Joanna dostała pałką po głowie, a Katarzynę tylko szarpano. Joanna objęła głowę rękami i zaczęła myśleć: Mnie tu nie ma. Katarzynę przygniotły tarcze i pomyślała, że jest w akwarium"[20]. Podobne relacje znalazły się także w tekście Przemysława Pruchniewicza w "Przeglądzie" o znaczącym tytule "Spałowana tolerancja": "Policjanci nie przebierali w środkach. Szarpali nas za ręce, nogi, ubrania i włosy. Jak już kogoś wyciągnęli, to popychali tarczami i pałowali, a potem wlekli do

radiowozów - opowiada Joanna Zakrzewska, zatrzymana współorganizatorka marszu, która w czasie interwencji oberwała policyjną pałką w głowę"[21].

Krótki tekst ukazujący absurdalność tej sytuacji ukazał się również w "Przekroju" pt. "Co różni geja od górnika", rozpoczynający się od słów "Geje z poznańskiej manifestacji niebawem staną przed sądem. A górnicy, którzy zaatakowali w lipcu parlament, ciągle są bezkarni"[22]. Narracja była prowadzona właśnie poprzez porównanie: z jednej strony - walka 5,5 tysiąca górników w Warszawie o faworyzującą ich ustawę o emeryturach rolniczych, podczas której doszło do zniszczeń, rannych zostało 37 policjantów, w tym jeden ciężko, jednak nie pociągnięto za to nikogo do odpowiedzialności, a z drugiej strony - to, co działo się w Poznaniu, a więc agresja policji wobec pokojowych demonstrantów i dodatkowo zapowiedzi pociągnięcia do odpowiedzialności uczestników zakazanego Marszu. To porównanie zilustrowały zdjęcia: górnika, który leje i geja, który jest lany.

Odniesienia do opozycji lat 80., nasza przeszłość i działalność na rzecz ekologii, feminizmu czy ludzi bezdomnych, uwiarygodniły nas w tej walce o demokrację. Można powiedzieć, że zasadniczo te relacje przekierowywały uwagę od spraw mniejszości na sprawy demokracji. Ale nam również chodziło o pokazanie tego problemu. Bo dyskryminacja, brak tolerancji, tendencje homofobiczne, a nawet faszystowskie - to nie tylko sprawa gejów i lesbijek, to sprawa nas wszystkich. Oni sobie jakoś poradzą, wezmą na przeczekanie, a jak poradzimy sobie my jako społeczeństwo - społeczeństwo, w którym akceptuje się przemoc? Bo de facto ci, którzy zakazali Marszu, przyznali rację agresorom, a więc tym, którzy nie dopuścili do przejścia Marszu Równości w Poznaniu rok wcześniej. Chodziło nam też o pokazanie, że nie ma demokracji, jeśli prawa części obywateli - prawa podstawowe, konstytucyjne, jak prawo do organizowania pokojowych zgromadzeń i uczestniczenia w nich - są łamane. W ten sposób ujawniliśmy, że nie wszyscy mają w tym kraju równe prawa. Chodziło nam więc o to, by zainteresować problematyką mniejszości i dyskryminacji większą część społeczeństwa. Paradoksalnie, do tego zainteresowania oraz nagłośnienia sprawy przyczynił się najbardziej zakaz Marszu, a następnie decyzja policji, by siłą rozgromić naszą manifestację. Ten problem zauważyli też dziennikarze "Newsweeka": "Paradoksalnie może się okazać, że decyzja prezydenta Poznania Ryszarda Grobelnego, który zakazał Marszu Równości i wysłał przeciw Manifestantom policję, wyszła Polsce na dobre. Pozbawiając grupę obywateli konstytucyjnego prawa do wyrażania poglądów i żądań w formie demonstracji, Grobelny zmusił Polaków do odbycia

fundamentalnej debaty na temat istoty demokracji, praw obywateli, ograniczeń władzy i sposobu funkcjonowania państwa" [23].

Ale druga strona medalu było pominięcie w mediach konkretnych problemów. Pojawiły się co prawda nieliczne artykuły na temat mniejszości seksualnych[24], zapomniano jednak zupełnie o innych wykluczonych - o niepełnosprawnych, przedstawicielach mniejszości narodowych, o kwestii dyskryminacji kobiet itp. Zabrakło też analizy problematyki mniejszości w demokracji. Mechanizmy wykluczenia działają na różnych poziomach. Czym innym jest wykluczenie społeczne, czym innym symboliczne, a jeszcze czym innym jest dyskryminacja. Bez analizy tych problemów będziemy mieć wciąż do czynienia z konfliktem, a nie z próbą jego rozwiązania. Wystarczy przecież powiedzieć, że ci, którzy znaleźli się po drugiej stronie Marszu - to również osoby wykluczone i odrzucone przez system neoliberalny, w którym rządzi sukces i kult pieniądza. Młodzi, niewykształceni, bezrobotni chłopcy to przegrani tego systemu, szukający zadym, a także "innego" - winnego własnej krzywdy. Dlatego też są tak łatwym materiałem do wykorzystania przez skrajnie prawicowe ugrupowania.

Ale nie o analizy w mediach chodzi. Przywołajmy jeszcze raz Agnieszkę Graff: Dziennikarze "[o]d ruchów społecznych domagają się efektownych akcji raczej niż subtelnych analiz rzeczywistości, a jeśli już relacjonują czyjeś poglądy, to szukają wyrazistych, dających się zacytować wypowiedzi: kąsków (...)"[25]. Graff wskazuje, że media potrzebują również wyrazistych postaci, które kreują na "przywódców". I dalej: "Badacze mediów wymieniają trzy podstawowe czynniki, które sprawiają, że dany ruch społeczny zdobywa dostęp do środków masowego przekazu i ich przychylność: (1) profesjonalizm, zasoby, koordynacja i planowanie strategiczne; (2) jasny podział obowiązków między działaczy a przedstawicieli medialnych; (3) wąski zakres żądań, który nie stanowi zagrożenia dla systemu, a jedynie jego korektę".

W związku z tym ostatnim punktem, warto podkreślić fakt, że pacyfikacja Marszu Równości została tak bardzo nagłośniona przez media, a przecież nie była to pierwsza, brutalna pacyfikacja zakazanej demonstracji w III RP. Na ten fakt zwracali uwagę poznańscy anarchiści, którzy współorganizowali z nami Wiec poparcia dla demokracji (26.11.06). Wspólnie powołaliśmy Koalicję dla Wolności, w oświadczeniu, której anarchiści napisali: "Prawo do demonstracji jest w Polsce łamane od dłuższego czasu. Dlatego ze szczególnym zdziwieniem odczytujemy głosy poparcia dla naszego ruchu od elit politycznych, za rządów, których policja nie mniej brutalnie pacyfikowała demonstrantów. Za czasów każdej z ostatnich rządzących koalicji, dochodziło do

bezprecedensowego nadużycia siły przez sprawujących rządy: za czasów AWS i premiera Buzka strzelano z broni do robotników i rolników (ciężko ranni podczas demonstracji robotników z Łucznika i blokad rolniczych); za czasów SLD policja przez cztery dni pacyfikowała legalny protest pracowników ożarowskiej Fabryki Kabli; w styczniu br. policja rozbiła pokojową demonstrację przeciwko wizycie Władimira Putina w Krakowie - wymieńmy tylko kilka z dziesiątków innych podobnych przypadków. Warto przypomnieć, iż posłowie SLD (w tym prominentni dziś członkowie SdPl) oraz UP wiosną 2004 roku, pod naporem rosnącego niezadowolenia społecznego z ich rządów, głosowali za ustawą zaostrzającą i ograniczającą prawo do zgromadzeń. Dziś, wyczuwając koniunkturę polityczną, przybierają maskę obrońców swobód demokratycznych. To wyjątkowa hipokryzja"[26].

Podobne przykłady wymienia Wojciech Maziarski w "Newsweeku": spacyfikowanie spontanicznej akcji protestacyjnej w Warszawie w dniu wybuchu wojny z Irakiem, brak zgody na demonstracje anty-putinowską w Krakowie i zwraca jednocześnie uwagę na przymykanie przez władze oczu na brak pozwoleń w przypadku wieców "dla poparcia celów miłych władzom", jak np. wiece poparcia dla pomarańczowej rewolucji na Ukrainie[27].

Dorzucić do tego trzeba jeszcze zakaz Parady Równości w Warszawie, wydany w 2004 i 2005 roku przez Prezydenta stolicy - Lecha Kaczyńskiego. Jednak Parada nie wywołała takiej dyskusji, gdyż odbyła się mimo zakazu, a policja zapewniała manifestantom ochronę.

Zastanawia dlaczego, mimo, że wcześniej już koncesjonowano prawa obywatelskie, to właśnie zakaz Marszu Równości został tak bardzo nagłośniony przez media i wywołał tak głośną (i oczywiście potrzebną) dyskusję o demokracji.

Przyczyn może być tu kilka, po pierwsze - zewnętrzna, jaką jest nowy układ władzy, reprezentowany między innymi przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, a więc układ, który jest współtworzony przez osobę, która sama dopuściła się ograniczenia wolności obywatelskich, wydając zakazy Parady Równości. Coraz więcej obserwatorów zauważa też otwarte dążenia obecnej władzy do coraz większego zmonopolizowania władzy, a także dążenia do cenzury (głównie mediów). Kwestia demokracji i jej kształtu jest więc dziś szczególnie aktualna. Maziarski pisze: "Dopiero dziś Polacy mają okazję odczuć na własnej skórze, że władza większości to jeszcze nie demokracja. Demokrację od dyktatury odróżniają nie tylko wolne wybory, lecz przede wszystkim konstytucyjne gwarancje praw mniejszości,

opisujące, czego większość nie może mniejszości zakazać ani nakazywać"[28].

Drugą przyczyną mogły być przychylne dla Marszu relacje medialne, które z kolei były wynikiem dobrej koordynacji ze strony organizatorów: Komitetu Organizacyjny Dni Równości i Tolerancji w Poznaniu oraz Komitetu Organizacyjnego Marszu Równości. Jako Komitet, profesjonalnie przygotowaliśmy kilka konferencji prasowych, przesyłaliśmy do mediów komunikaty, wiadomo było, z kim media mogą się w sprawie Marszu kontaktować i od kogo otrzymają zawsze rzetelne informacje. W jakiś sposób "oswoiliśmy" więc wcześniej media z ideą Marszu.

Jeszcze inną przyczyną może być w gruncie rzeczy dość wąski zakres żądań, które nie podważają całego systemu (jak w akcjach anarchistów, którzy odrzucają całkowicie system władzy), a jedynie chcą dokonać jego modyfikacji. Protesty z węższym zakresem żądań stanowią więc mniejsze zagrożenie dla systemu, a wręcz mogą ten system współtworzyć (oczywiście wprowadzają weń drobne zmiany i przesunięcia). Kapitalnym przykładem tego, jak nasze idee posłużyły systemowi korporacyjnemu jest już nie relacja medialna, ale reklama sieci sklepów Cropp, która w całej Polsce zamieściła reklamy utrzymane w różowej - marszowej stylistyce: "Marsz Równości niskich cen", "Miłość, równość, niskie ceny", "Nielegalna demonstracja cenowa"...

Dla osób, które były na Marszu - te reklamy mogą wydać się co najmniej ironiczne. Katarzyna Bratkowska, Anna Laszuk i Julia Kubisa tekst "Faszyzacja i obojętność. Marsz zza szyby (centrum handlowego)" rozpoczynają w ten sposób: Kiedy uczestnicy nielegalnego, poznańskiego Marszu Równości, zamknięci w szczelnym kordonie policji, krzyczeli "TAK dla równości! TAK dla demokracji! STOP homofobii!" na przeciw wmieszanych w tłum bojówkarzy i kibiców, wznoszących słynne już hasła "Pedały do gazu!", "Zrobimy z wami co Hitler z Żydami!", stałyśmy przy wejściu do Starego Browaru, gdzie tłoczyli się mieszkańcy Poznania, którzy tego dnia przyszli tam po prostu na zakupy. Emocje na ulicy rosły, sytuacja zmierzała powoli do zdławienia "nielegalnego zbiegowiska" siłą, tymczasem my obserwowałyśmy przez wielką szybę centrum handlowego, jak konsumenci i konsumentki (oddzieleni od tego wszystkiego paroma metrami chodnika i szklaną taflą) przymierzają buty, kupują jedzenie, liczą pieniądze w portfelach, całkowicie niewzruszeni tym, co rozgrywa się na zewnątrz. Obrazek ten zapamiętamy na zawsze, ponieważ w jednej chwili owi konsumenci i konsumentki stali się dla nas symbolem niezaangażowania i tak zwanej normalności. Bo dopóki można swobodnie kupować, dopóki biją "ich", a nie "nas", dopóki istnieje wielka szklana szyba oddzielająca "wasze" problemy od

"naszych", życie toczy się dalej. Nawet pośród kilku kordonów policji"[29]. I dalej autorki przywołują argumentację prezydenta Poznania, który zwracał uwagę na to, że demonstrujący będą przeszkadzać ludziom w zakupach, że konsumenci nie będą mogli dotrzeć do Starego Browaru, a kupcom spadną obroty. "Można było odnieść wrażenie, że najważniejszym i najchętniej bronionym prawem polskich obywateli jest prawo do robienia zakupów. Kupuję, więc jestem"[30]. Taki był właśnie przekaz kreowany przez Prezydenta Grobelnego: nie można ograniczać wolności kupujących, bo grupka "lewackich ekstremistów" chce sobie pokrzyczeć o prawach gejów. Można tu zastosować analogię do PRL-u, kiedy protestujących przeciw systemowi przedstawiano jako warchołów potępianych przez spokojne społeczeństwo, któremu chcą oni na siłę utrudnić życie[31].

Mimo jednak tego "zamachu na konsumpcję", okazuje się teraz, że nawet hasła Marszu (oczywiście odpowiednio przekształcone) stały się atrakcyjnym wabikiem do tego, by sprzedać dane towary. Nie oceniajmy jednak tej sytuacji jednoznacznie negatywnie. Bo działa w tym przypadku logika subwersji. Bo, czy komuś, kto kupi ubrania reklamowane przez "Marsz Równości", przyjdzie do głowy, aby obrażać pedałów? Nie, ale też tych, którzy obrażali, nie stać na zrobienie zakupów w markowych sklepach. I tu mamy do czynienia z ważnym sprzężeniem na styku: protestów społecznych, mediów oraz korporacji.

Agnieszka Graff przywołuje badania Todda Gitlina na temat wpływu mediów na Nową Lewicę w Stanach Zjednoczonych w latach 60., które można odnieść również do sytuacji Marszu Równości. W przypadku ruchów społecznych media pełnią rolę stabilizującą, funkcjonując w symbiozie, właśnie z korporacjami. "Strategia mediów wobec ruchów społecznego protestu polega w dużej mierze na neutralizowaniu ich wpływu na życie zbiorowości: niezadowoleniu i potrzebie zmian nadaje się takie ramy, by wydawały się skrajnym odstępstwem od społecznej normy. W rezultacie, odbiorca ma nikłe szanse na rozpoznanie własnych potrzeb i wątpliwości w poglądach głoszonych przez protestujących. W miarę jak dany ruch nabiera rozmachu, pojawia się jednak tendencja do "oswojenia" go poprzez promocję najmniej radykalnych skrzydeł, a wreszcie - do wchłaniania go do głównego nurtu kultury już nie jako zestawu poglądów i celów politycznych, lecz jako specyficznego 'stylu życia'"[32].

Wydaje się, że to wszystko miało miejsce w przypadku Marszu Równości - od marginalizacji po włączenie manifestowanych poglądów jako "stylu życia" (reklamy sklepów Cropp). Jednak nim to się stało, Marsz funkcjonował w mediach przede wszystkim jako "Parada Gejów". W ten sposób wytworzono taką sytuację, by

społeczeństwo nie utożsamiało się z poglądami głoszonymi przez protestujących. To jedna ze strategii mediów opisana przez Gitlina. Autor pokazuje, jak to działało w przypadku protestów z lat 60.: dopuszczano do głosu przeciwników protestów, umniejszano ich ilość ("Demonstracje organizowane przez tzw. Nową Lewicę [SDS - Students for Democratic Society], w których brały udział dziesiątki tysięcy ludzi przedstawiano jako wybryki organizowane przez "garstki rozwydrzonej młodzieży" i sugerując, że ich poglądy to jakiś wariacki margines"[33].) Gittlin wskazał na sześć strategii medialnych: "(1) **trywializację** (umniejszanie i ośmieszanie języka, strojów, wieku, stylu i celów ruchu); (2) **polaryzację** (podkreślanie kontrdemonstracji; przeciwstawianie ruchu antywojennego grupom ultra-prawicowym i neonazistom, jako równoważnym "ekstremistom"); (3) **nacisk na konflikty wewnętrzne** ; (4) **marginalizację** (przedstawianie demonstrantów jako nienormalnych i niereprezentatywnych); (5) **pomniejszanie liczebności** (np. w szacowaniu liczby demonstrantów); (6) **lekceważenie wpływu ruchu na rzeczywistość"** [34].

W przypadku Marszu Równości, jak już pisałam, media były raczej przychylne, choć część przekazów była wewnętrznie sprzeczna. Mimo tej przychylności, większość nie ustrzegła się przed trywializacją . W wielu artykułach prasowych podkreślano młody wiek organizatorek ("dziewczyny dwudziestoparoletnie"), a także wskazywano na to, że w demonstracjach uczestniczyli anarchiści, którzy mieli na koszulkach podobizny "lewackiego terrorysty Che Guevary", jak napisała dziennikarka, autorka jednego z artykułów krytycznych wobec Marszu opublikowanych w lokalnej "Gazecie Wyborczej"[35]. Podobne odczucia ma Kazimiera Szczuka wobec reportażu Pawła Smoleńskiego "Kobiety robią wiec", który ukazał się w "Gazecie Wyborczej", 29.11.05. o kobietach przygotowujących warszawski Wiec Solidarności. Szczuka w jednym z wywiadów powiedziała: "(...) Paweł Smoleński opublikował na stronach "Wyborczej" reportaż o dziewczynach przygotowujących wiece protestu przeciw łamaniu demokracji w Poznaniu. Smoleński odmalował organizatorki wiecu jako słusznie myślące, ale jakby histeryczne dziewczynki, pisał o ich radykalizmie, krzyczeniu, skrzywieniu perspektywy, przesadnym mówieniu o faszyzacji kraju. A obok był artykuł o chłopcach robiących opaski z napisami: "Spieprzaj, dziadu!" i zakładają w internecie antykacze strony..." Dziennikarz przeprowadzający wywiad zauważa, że strony te już zostały zamknięte, ze strachu, co następnie komentuje Szczuka: "- I to jest właśnie ciekawe. To są chłopcy, którzy zapisują się do PO, mają sformatowane, korporacyjne wykształcenie, bardzo dobre zarobki, mogą w każdej chwili wyjechać za granicę i tam pracować, ale jak walczą z kaczyzmem, to nie ujawniają swoich nazwisk, nie pokazują

twarzy, boją się. A te dziewczyny, które organizują ogólnokrajowe protesty, zapraszają na wiec znanych dziennikarzy, działaczy dawnej opozycji demokratycznej, pokazują twarze, ujawniają nazwiska, nie wstydzą się swojej postawy. Tymczasem Smoleński pisze, że "przesadzają", ale już ci, którzy anonimowo sączą do Internetu swoją frustrację, są normalni, bo noszą krawaty, garnitury i będą pracować w dużych firmach. A my jesteśmy wariatki i histeryczki, które krzyczą...". W ten sposób, według K. Szczuki, organizatorki wieców zostają przedstawione jako "zbyt radykalne"[36].

Widoczna była też w przypadku przekazów medialnych polaryzacja . Jednak w przypadku tej strategii, stosowały ją nie tyle media, ile przede wszystkim politycy prawicy podsycali ten konflikt. Ci wciąż próbowali manipulować, bo jakże inaczej nazwać argument, którym wciąż szermowano - o promocji homoseksualizmu? To tak, jakby zarzucić niepełnosprawnym, chorym, którzy również organizują Marsze na rzecz tolerancji, że promują niepełnosprawność czy chorobę. Media jednak nie dostrzegały absurdu tych argumentów, ile weszły w ową dialektykę konfliktu, przedstawiając Marsz przede wszystkim w kontekście awantury (por. "Awantura wokół Marszu Równości" - jest to strona lokalnej, poznańskiej "Gazety Wyborczej" z zebranymi wszystkimi artykułami na ten temat[37]).

W wielu relacjach medialnych skupiano się na protestujących przeciwko Marszowi, w kilku gazetach - na pierwszych stronach pojawiły się zdjęcia przeciwników, (choć tych zdjęć było zdecydowanie mniej niż w ubiegłym roku). Polaryzacja, która jest szczególnie widoczna przy okazji Manif, innych Parad Równości, a także takich wydarzeń jak wspomniana w tym tekście wizyta Langenorta (gdzie media z lubością pokazują protestujących Wszechpolaków), nie była tutaj tak wyraźna ze względu na zakończenie Marszu. Konflikt: uczestnicy Marszu Równości kontra Wszechpolacy i pseudokibice, został zastąpiony przez konflikt: uczestnicy Marszu Równości kontra policja, co zmieniło już optykę mediów i nakierowało na następne relacje prasowe dotyczące ewentualnego ścigania uczestników Marszu, rozprawy organizatorek, które zaskarżyły decyzję Wojewody do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego (15.12.06). Relacja z procesu i odczytanie wyroku były jednym z głównych materiałów we wszystkich serwisach informacyjnych, a na pierwszej stronie ogólnopolskiej "Gazety Wyborczej" znalazło się zdjęcie dwóch z organizatorek[38]. Był to pierwszy raz, gdy tak bardzo wyeksponowano właśnie organizatorki Marszu Równości.

Drugi podobny przypadek dotyczył konfliktu wokół miejsca Wiecu Solidarności w Gdańsku: organizatorzy wiecu kontra stoczniowcy. Ci ostatni nie chcieli się zgodzić, by wiec odbył się pod

pomnikiem Poległych Stoczniowców w Gdańsku. Konflikt rozwiązano w ten sposób, że organizatorzy zdecydowali się zmienić miejsce na Długi Targ. W efekcie Roman Gałęzewski, Przewodniczący Komisji Międzyzakładowej NSZZ Solidarność oraz Beata Maciejewska z Zielonych 2004, w imieniu gdańskiego komitetu Solidarności z Poznaniem podpisali 25.11.05 Porozumienie wyrażające poparcie dla idei wiecu. Również ten materiał przedstawiany był w niemal wszystkich serwisach, a osoby, które to Porozumienie zawarły zostały przedstawione na pierwszej stronie "Gazety Wyborczej" (26.11.05).

Następna strategia opisana przez Gitlina to nacisk na konflikty wewnętrzne . Zarzucano nam między innymi, że "przyłączamy" niepełnosprawnych do marszu, który cytuję: "przede wszystkim miał na celu propagowanie akceptacji (najlepiej całkowitej) dla homoseksualizmu?"[39].

Wyszliśmy na ulice z ideą tolerancji, równości i solidarności społecznej. Nasi przeciwnicy zrobili z nas propagatorów homoseksualizmu. Na odbywającej się przed marszem konferencji "Demokracja czy dyktatura większości" poruszane były w równym stopniu problemy dyskryminacji osób homoseksualnych, jak i rasizmu oraz wykluczenia społecznego. W ubiegłym roku w Marszu uczestniczyli niepełnosprawni i przedstawiciele mniejszości narodowych. W tym roku niepełnosprawnych było mniej, co wydaje się oczywiste. Marsz był zakazany i od początku można się było spodziewać, że coś się wydarzy. Ale i tak niepełnosprawni byli. Ich przecież również dotyka dyskryminacja, a także marginalizowanie i niedostrzeganie ich problemów. Innym sposobem wywoływania tych wewnętrznych konfliktów były stwierdzenia, padające głównie w wywiadach telewizyjnych w lokalnych stacjach TV, że wielu homoseksualistów nie popiera Marszu Równości. W tych stwierdzeniach celował Filip Libicki, poseł z PiS-u, on również podnosił wątek zawłaszczenia niepełnosprawnych. Ponadto mówiono też o tym, że politycy próbują w ten sposób prowadzić swoją grę i biją się o elektorat (czyli o mniejszości). W ten sposób ewidentnie próbowano nas wewnętrznie skłócić.

Gitlin wskazuje też na marginalizację , w którą w tym przypadku wpisuje się uparte przedstawianie organizatorów marszu jako przedstawicieli "środowiska homoseksualne". Tymczasem w walkę o prawa osób dyskryminowanych, w tym homoseksualnych, włączyły się różne grupy i środowiska. Trudno zaliczyć bowiem, np. Zielonych 2004, Federację Anarchistyczną, stowarzyszenia kobiece do "środowisk homoseksualnych". Środowiska homoseksualne (i to pewnie nie wszystkie) są raczej częścią szerszego ruchu na rzecz wolności. Ale np. w głównym

wydaniu "Wiadomości" TVP nazwa wieców odbywających się 26 i 27 listopada została przekształcona: zamiast "Solidarności z Poznaniem", mówiono o "Solidarności z gejami".

Inne przykłady manipulacji, wymienione przez Gitlina, to pomniejszanie liczebności demonstrantów , widoczne szczególnie w relacjach medialnych z odbywających się w całej Polsce wieców solidarności z Poznaniem "Reanimacja demokracji". Po poznańskim wiecu pojawiła się nawet informacja, że policjantów było więcej niż uczestników, że tych ostatnich było 250, podczas gdy było ich przynajmniej trzy razy tyle.

Gittlin wskazywał też na lekceważenie wpływu ruchu na rzeczywistość . Przykładem były słyszalne w mediach głosy naszych oponentów, że chodzi nam jedynie o legalizację związków homoseksualnych[40]. Mniej mówiono jednak o tym, że chodzi nam o kształt demokracji, w której jest miejsce na różnorodność. W ten sposób cały ten konflikt przedstawiano jakby poza jego politycznym kontekstem, nie zauważając, że wpisuje się on w szerszy spór na temat kształtu naszego państwa, a przeciwnikami otwartości i tolerancji są dziś prominentni przedstawiciele władzy. Naszymi oponentami nie była bowiem jedynie Młodzież Wszechpolska oraz towarzyszące im bojówki pseudokibiców, ale ci wszyscy, którzy przeciwko wiecowi występowali. W Poznaniu celowali w tym politycy PiS-u. Jeszcze inni politycy bez ogródek wzywali do pacyfikacji Marszu. Wojciech Wierzejski - poseł z LPR-u, osoba o realnej władzy, członek jednego z ważniejszych ugrupowań w parlamencie - nazwał falę demonstracji w całej Polsce "zamachem na Państwo" i wprost wezwał do pacyfikacji wieców. Marek Jurek - marszałek Sejmu - powiedział w Katowicach, że "jeżeli ktoś twierdzi, że nie mamy prawa do tego, żeby samorządy podejmowały decyzje, które mają chronić nas przed propagowaniem np. ataków na rodzinę czy różnego rodzaju form rozwiązłości, to chce nas pozbawić naszych praw obywatelskich". Przedstawiciele władzy przyznawali wprost, nie starając się nawet zachować pozorów: jeśli ktoś chce manifestować poglądy sprzeczne z poglądami władzy, nie ma do tego prawa. Jeśli domaga się tego prawa, atakuje państwo.

Te ataki na Marsz Równości należy połączyć też z szerszą polityką nowego rządu. Jednym z jego pierwszych posunięć była likwidacja Urzędu Pełnomocnika do Spraw Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn. Jedną z pierwszych ustaw Sejmu była ustawa o "becikowym". Cały czas dąży się też do kontroli rządzących nad mediami, a także próbuje wprowadzić katolicko-narodowy model wychowania. Ponadto, w kraju, w którym funkcjonuje jedna z najbardziej restrykcyjnych ustaw na temat dopuszczalności przerywania ciąży, gdzie istnieje ogromne podziemie aborcyjne,

pojawiła się też szokująca propozycja LPR i MW, by tę ustawę jeszcze bardziej zaostrzyć (by zakaz objął między innymi kobiety, które zostały zgwałcone). To, co niepokoi w tych posunięciach najbardziej, to narzucanie jednego światopoglądu, jednej opcji, jednego systemu wartości, to całkowity brak miejsca na dyskusje, na inne poglądy, inne orientacje itd.[41]

I dlatego spór o miejsce i stosunek do mniejszości jest w gruncie rzeczy sporem o kształt demokracji. Bo różnice są potrzebne demokracji, bo ich wymazywanie prowadzi do konfliktów oraz do atrofii życia społecznego. I właśnie ta wizja była najważniejszym przesłaniem Marszu, choć nie do końca przesłaniem wyraźnie uchwyconym przez media.

Jednak 13.12.05 rozpoczęła się nowa debata medialna - debata o centrolewie, zainicjowana w "Gazecie Wyborczej" przez Sławomira Sierakowskiego. Okazało się, że w tej debacie, niebagatelne znaczenie miały odwołania właśnie do Marszu Równości i wydarzeń, które po nim nastąpiły. Nie wypowiadali się tu jednak sami organizatorzy, to inni uczestnicy tej dyskusji (m.in. Władysław Frasyniuk, Magdalena Środa, Wojciech Olejniczak) odwoływali się do kwestii swobód obywatelskich i konstytucyjnego prawa do demonstracji. Ale z drugiej strony, stała się rzecz ważna: Marsz Równości zaczął funkcjonować jako symbol, ważny punkt odwołania dla politycznych dyskusji o kształcie opozycji wobec zwycięskiej narodowo-katolickiej prawicy. Oznacza to również, że problemy mniejszości (w tym mniejszości homoseksualnych), nie mogą już zostać zepchnięte na margines i pomijane milczeniem. Ale dyskusja o centrolewie to już inna historia[42].

---

[1] Za: P. Pruchniewicz, P. Nowosielska, "Papierek lakmusowy IV RP", "Przegląd", 4.12.05, s. 17.

[2] Z Archiwum Komitetu Organizacyjnego Dni Równości i Tolerancji.

[3] Relacja jednej z uczestniczek, materiały DRiT.

[4] Choć paradoksalnie w lokalnym plebiscycie Telewizji TVP 3 Poznań, RadiaMerkury i "Hazety Wyborczej" został uznany za "Porażkę roku" w kategorii Polityka, społeczeństwo".

[5] Guy Debord, Społeczeństwo spektaklu, tłum. Anka Ptaszkowska, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 1998, s. 11.

[6] John Fiske, Postmodernizm i telewizja, przeł. J.Mach, w: i

[7] Włodzimierz Nowak, "W suce IV RP", "Gazeta Wyborcza. Duży Format", 28.11.2005, s. 3.

[8] Agnieszka Graff, "Jesteś urocza, kiedy się złościsz. Radykalny feminizm drugiej fali a media głównego nurtu", [w:] Kobiety, feminizm i media, pod red. E. Zierkiewicz i I. Kowalczyk, Poznań-Wrocław: Konsola, 2005, s. 37-58.

[9] J.w., s. 38.

[10] Justyna Włodarczyk, "Kobiety na falach. Afera w mediach. Polskie media o Langenorcie", [w:] Kobiety, feminizm i media, op. cit., s. 89-97.

[11] J.w., s. 89.

[12] j.w., s. 93.

[13] j.w.

[14] j.w.

[15] W. Nowak, s. 4.

[16] Była to Anka Zawadzka, która na Marsz przyjechała z Warszawy.

[17] Barbara Pietkiewicz cytuje w "Polityce" relację Błażeja Warkockiego: "Podobno ludzi zmieniają wydarzenia, a nie książki. To, co się stało w Poznaniu, na zawsze pozostanie częścią mojej biografii. Ciągle jestem w szoku po tych wydarzeniach, których nadal nie potrafię emocjonalnie zintegrować". Barbara Pietkiewicz, "W zastępstwie geja", "Polityka", nr 48, 3.12.05, s. 80

[18] W. Nowak, s. 2-5.

[19] J.w., s. 2.

[20] B. Pietkiewicz, s. 83.

[21] P. Pruchniewicz, "Spałowana tolerancja", "Przegląd", 4.12.05, s. 15.

[22] Jull, Co różni geja od górnika, "Przekrój", nr 49, 30.11.05, s. 20.

[23] W. Maziarski, Marsze Niezgody, "Newsweek", 4.12.05, s. 35.

[24] Jak w przypadku "Newsweeka", gdzie tematem jednego

z numerów był "Gej polski", 4.12.05.

[25] Graff, s. 38.

[26] Fragment oświadczenia "WOLNOŚĆ ZGROMADZEŃ CZY POLITYCZNA HIPOKRYZJA", wydanego przez Koalicję dla Wolności - organizatorów demonstracji w Poznaniu w dniu 26 listopada 2005 roku.

[27] Maziarski, s. 35.

[28] Maziarski, s. 36.

[29] Katarzyna Bratkowska, Anna Laszuk i Julia Kubisa, "Faszyzacja i obojętność. Marsz zza szyby (centrum handlowego)", tekst pisany do "Gazety Wyborczej" i nieprzyjęty do druku, (maszynopis udostępniony przez autorki).

[30] J.w.

[31] Por. I. Kowalczyk, M. Jermaczek, "Demonstracja to zaproszenie do dyskusji", [w:] "Gazeta Wyborcza", Poznań, 29.11.2005, przedruk na stronie: www.zieloni2004.pl

[32] Graff, s. 38, za: Todd Gitlin, The whole world is watching, Berkeley, 1980.

[33] Graff, s. 48.

[34] Gitlin, s. 27-28, za: Graff, s. 49.

[35] Jolanta Brózda, Mimo różnic, zacznijmy ze sobą rozmawiać, (Równość czy manipulacja - głosy krytyczne wobec Marszu Równości), [w:] "Gazeta Wyborcza", Poznań 26.11.06, http://miasta.gazeta.pl/poznan/1,36022,3034074.html

[36] Przemysław Szubartowicz, "Demokratka w rydzykowym Zoo". Wywiad z Kazimierą Szczuką, w: "Przegląd", poniedziałek, 2.01.2006,

[37] http://miasta.ga

[38] "Gazeta Wyborcza", 15.12.06. p 39 Brózda, op. cit.

[39] Brózda, op. cit.

[40] Brózda, op. cit.

[41] Por. I. Kowalczyk, M. Jermaczek, "Demonstracja to zaproszenie do dyskusji", [w:] "Gazeta Wyborcza", Poznań, 29.11.2005, przedruk na stronie: www.zieloni2004.pl

[42] Por. I. Kowalczyk, L. Mergler, "Czego nie widać z Salonów? (wokół dyskusji o centrolewie)", Zielony Portal Informacyjny, http://www.zieloni.org.pl/articles.php?id=1014

Izabela Kowalczyk